

Sposób na Alcybiadesa

Historia wiedzie świat, jego losy i losy zamieszkujących go ludzi różnymi ścieżkami. Było pochmurne, kwietniowe przedpołudnie. Utrzymująca się od kilku dni piękna, słoneczna pogoda, ustąpiła miejsca deszczowi i wiatrowi. W Szkole im. Samuela Lindego w Warszawie trwały, jak zwykle, lekcje. Nikt z nauczycieli i uczniów jeszcze nie spodziewał się, że wraz ze zmianą pogody, nadciągają wydarzenia, które przewrócą życie wielu z nich do góry nogami.

W gabinecie na piętrze odbywała się właśnie kolejna, pasjonująca lekcja historii. Uczniowie klasy 8a dryfowali w obecności swojego przewodnika – Alcybiadesa. Nie było to dziś łatwe zadanie. Bo choć opowiadano o historii i technice boksu w XVIII wieku, lekcję co chwila przerywały odgłosy stukania i wiercenia. W piwnicach szkoły odbywała się właśnie remont. Po przejściu wiosennej nawałnicy zalane zostały pomieszczenia znajdujące się w piwnicach budynku. Przy okazji ich osuszania wyszło na jaw, że w podziemiach sławnej, męskiej szkoły znajduje się ukryte pomieszczenie. Obecnie trwały prace nad przeglądaniem znalezionych tam dokumentów. W wyniku tych prac do sali, w której odbywała się lekcja klasy 8a, zapukała Historia, w skromnej osobie robotnika budowlanego.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział zmieszany – ale znaleźliśmy w piwnicy szkatułkę, której zawartość może zainteresować historyka - tu włożył na ręce zdumionego Alcybiadesa niewielką, szarą, przykurzoną skrzyneczkę. Uczniowie umilkli zachwyceni. Kolej boksu zeszły na drugi plan. To dopiero jest wydarzenie! Historia przez duże H we własnej osobie stanęła przed nimi i prosiła o odkrycie. Alcybiades drżącymi rękami otworzył tajemniczą szkatułkę. Znajdowało się tam kilka drobiazgów codziennego użytku oraz stare, czarno – białe zdjęcie.

- Panie profesorze, kto jest na tym zdjęciu? - zawołał Ciamciara. Nauczyciel milczał. Po kilku minutach, spędzonych w ciszy, odezwał się drżącym głosem:

- Moi drodzy... Posłuchajcie... Każdy człowiek ma swoją historię... Ja również... Myślałem, że moja opowieść już dawno się skończyła, ale ona dopadła mnie tutaj, chociaż próbowałem od niej uciec... - głos belfra urywał się i drżał.

- Panie profesorze, prosimy, niech nam pan o niej opowie – odezwał się Słaby.

- Dobrze, posłuchajcie... To zaczęło się przed wojną... Byłem wtedy związany z piękną kobietą o wyjątkowym imieniu Aurelia. To były najszcześniejsze lata mojego życia, niestety brutalnie przerwane przez historię. We wrześniu 1939 roku zaczęły się ciemne dni. Znalazłem sposób, by Aurelia wyjechała za granicę, na inny kontynent. Zależało mi tylko na tym, żeby była bezpieczna i przeżyła - tu Alcybiades zamyślił się na kilka chwil - Niestety po wojnie nie udało mi się jej odnaleźć. Szukałem przez Polski Czerwony Krzyż, uruchomiłem wszystkie kontakty. Nikt nic nie słyszał, nikt nie wiedział co dzieje się z moją ukochaną Aurelią.

Wtedy nauczyciel pokazał uczniom zdjęcie, które znajdowało się w zakurzonej szkatułce. Była to niewielka, lekko pognieciona fotografia, przedstawiająca młodą kobietę w białej sukni i przystojnego mężczyznę. Oboje trzymali się za ręce i patrzyli w obiektyw aparatu pełni wiary i ufności w swoją wspianą przyszłość. Uczniowie 8a słuchali zafascynowani. Nagle ciszę brutalnie przerwał dźwięk dzwonka. Alcybiades

zabrał swoje rzeczy i w głębokim zamyśleniu wyszedł z klasy. Nikt nie śmiał mu w takiej chwili przerywać.

Przez kilka kolejnych dni wszyscy chłopcy próbowali wymyślić sposób na to, by odnaleźć Aurelię Misiak. Niestety, żaden pomysł nie przychodził im do głowy. I jeszcze to ciężące nad nimi widmo oprowadzenia po Warszawie wycieczki z Ełku! Mieli tylko kilka dni, by przygotować się do tego wydarzenia. Prawie wszystko poszło zgodnie z planem. Niestety przed samym przyjazdem grupy Alcybiades zwichnął rękę i musiał udać się na obserwację do szpitala. Mimo tego chłopcy poradzili sobie doskonale. Zdobyta przez nich na lekcjach historii wiedza, okazała się na tyle rozległa, że wszyscy byli zachwyceni ich wystąpieniem. Koledzy ze szkoły w Ełku słuchali ich opowieści z wypiekami na twarzach, a towarzysząca im nauczycielka biła głośno brawo. Była to kobieta w kwiecie wieku, wciąż jednak piękna. Otaczał ją jakby powiew tajemnicy i smutku.

Po udanej wycieczce wszyscy wybrali się na obiad do stołówki szkolnej. W pewnym momencie tajemniczej nauczycielce wypadły z torebki dokumenty. Ciamciara to zauważył i szybko je podniósł. Zdążył jeszcze szybko rzucić okiem na imię i nazwisko na nich zapisane: Aurelia Stevenson. Zaskoczony chłopiec oddał je kobiecie. Ta podziękowała, wyciągnęła i otworzyła portfel, by je schować.

- Dziękuję – powiedziała zmieszana. W tym momencie z portfela wypadło czarno – białe zdjęcie przedstawiające kobietę ubraną w białą suknię i przystojnego mężczyznę. Oboje trzymali się za ręce i patrzyli w obiektyw aparatu pełni wiary i ufności w swoją wspaniałą przyszłość. Chłopcy z 8a umilkli jak porażeni. - Ach... - kontynuowała nauczycielka – to największa pamiątka mojego życia. Ta fotografia przedstawia mnie i mojego męża, jeszcze przed wybuchem wojny... Jeszcze zanim wyjechałam na inny kontynent i urodziłam nasze dziecko, o którego istnieniu w chwili mojego wyjazdu jeszcze nie wiedzieliśmy. Różnie potoczyły się koleje mojego życia, dużo pracowałam, musiałam zmienić nazwisko, po wojnie wróciłam do ojczyzny... Jednak nigdy nie przestałam kochać mojego męża i szukam go wraz z córką aż do tej pory... - tu jej głos przeszedł w szloch, szybko jednak się uspokoiła. - Zobaczcie, to moja córka – powiedziała z dumą i pokazała chłopcom zdjęcie osoby doskonale im znanej... Nie, to niemożliwe, ale przecież...! Tak, to jest...! Bez żadnych wątpliwości...! Ich ukochana wychowawczyni, pani Lilkowska! Widocznie zmieniła nazwisko, wyjechała z Ełku do stolicy do pracy, widocznie historia jej życia również była tematem na inną opowieść i splótła się tu i teraz, w szkolnej stołówce z historią pani Aurelii i Alcybiadesa...

- No właśnie, gdzie jest Alcybiades? - uczniowie pytali gorączkowo – GDZIE JEST ALCYBIADES?!?! - rozlegały się coraz głośniejsze okrzyki. Pani Aurelia patrzyła na nich zdumiona, nie rozumiała ich zachowania, przeszło jej nawet przez myśl, że dostali oni jakiejś nagłej gorączki.

- Co to za krzyki? Co się tu dzieje? Czy ktoś może mi to wytłumaczyć? - rozległ się nagle w stołówce donośny głos. Należał on do Alcybiadesa. Belfer stanął przed swoimi uczniami, nie spodziewając się, że za chwilę czeka go najważniejsze w życiu spotkanie z historią, z jego własną Historią.